

Dolar w Warszawie
5.185

CENA PRENUMERATY:		
Miesięcznie w Łodzi	złotych	1.85
" " kraju	"	2.50
" " zagranicą	"	4.00
Odnoszenie do domu 15 groszy miesięcznie „Kurier Wieczorny” łącznie z „Głosem Polskim”, wraz z odniesieniem 4.80 złotych miesięcznie.		

Redakcja i Administracja: Łódź, Piotrkowska nr. 106
Telefon nr. 7-99.

LONDYN, 23 czerwca. (Pat). — Japońskie ministerstwo zaprzecza pogłoskom o domniemaniu z warcium przez Japonię tajnego traktatu z Rosją, na mocy którego Japonia wzamian za otrzymane źródła naftowe na Sachalinie miałaby oddać Rosji stare okręty wojenne.

W świetle błyskawicy.

Dla naszej prawicy i pewnej części europejskiej reakcji faszystów stał się rodzajem cudownego środka na wszelkie niedomagania państwowe. Nie da się zaprzeczyć, że Mussolini, pochwytywszy przez zamach stanu władzę, zdołał w krótkim czasie zaprowadzić „porządek” i dał państwu „silny rząd” — ideal nasz filisterji, dających czas utyskującej nad upadkiem monarchji i dawnych metod rządzenia w Europie. Ale bezkrytyczny i zbyt skwapliwy kult dla dyktatora włoskiego nie dostrzega niemych stron jego dzieła i z dziwną ślepotą przesadza to, co stanowi w nim rdzeń problemu politycznego. Bo wszak gronkie sukcesy Mussoliniego, tak gorąco oklaskiwane przez jego wielbicieli oddawna nasuwają pytanie, czy jego dyktatorska metoda jest krótkotrwałym epizodem, torującym drogę porządkowi prawnemu i wolności obywatelskiej, czy też zmieni się w trwały system, wymagający dla swego utrzymania coraz ostrzejszych środków politycznych, coraz większego ograniczenia wolności obywatelskich. Na krótki okres dyktatura Mussoliniego mogłaby stanowić dla kraju swego rodzaju kurację, zmienioną w stały system, będzie niezawodnie lekarstwem gorszym od choroby.

Nagle problem ten zostaje obalany jaskrawym światłem błyskawicy. Poseł do parlamentu i sekretarz związku zjednoczonych socjalistów włoskich Matteotti pada ofiarą ukarowanego morderstwa. Ma ono niewątpliwie charakter polityczny: Matteotti był w posiadaniu ważnych dokumentów, kompromitujących faszystów włoskich i jego przywódców.

Organy policyjne obecnego rządu stają tedy pod strasznym oskarżeniem, którego ścisłe sformułowanie następuje zapewne duże trudności i wątpliwości, którego wszakże sens jest dla najszerzszych kół widoczny. Oczywiście oskarżenie to rozciąga się na organizację faszystowską, której część przynajmniej ponosi bezpośrednią odpowiedzialność za ohydne zamordowanie przeciwnika politycznego.

Ślawiono do niedawna faszystów i Mussoliniego za to, iż stłumił anarchję publiczną i przyniósł zrozumu krajowi porządek i bezpieczeństwo. Gdzież jednak można mówić o jednym i o drugim, skoro żywy był partji rządzącej do dnia nie skrytobójczych za-

machów na jej przeciwników politycznych! Czyż nie jest to brutalne zdeptanie już nie porządku prawnego, lecz samej idei moralnej państwa, którego organy w obliczu wszystkich obywateli same popełniają zbrodnię i muszą być potępione w sumieniu publicznym. Jakkolwiek wielkiem złem jest anarchja uliczna, jednak obraża ona mniej do sumienia, niż jawne gwałty i akty terroru ze strony partji rządzącej, która w tym razie staje się tylko zwycięską bandą, żerującą na swym przywileju i ogólnej bezbronności. Zresztą jest ogólną regułą przynajmniej w dziejach Europy, że gwałty i czyny terroru wywołują analogiczną reakcję od strony przeciwniej. — I nie może być inaczej, skoro w państwie i w społeczeństwie traci znaczenie prawo oraz powaga moralna, skoro na widowni panoszą się jawnie brutalna siła i chce ludzi przerazić i ujarzmić. Należy też przypuszczać, że morderstwo socjalistycznego posła pociągnie groźne objawy, które mogą mieć nieobliczalne skutki dla dzisiejszego rządu i całego państwa.

Cokolwiek można powiedzieć o Mussolinim, jest on zbyt rozumny działaczem, iżby chciał opierać swą władzę wyłącznie na sile, aby nie rozumiał znaczenia w narodzie poczucia prawnego i moralności publicznej. Zdobył władzę przez zamach stanu i z początku przybrał postawę dyktatora, lecz następnie robił wszystko, aby swę rządzą ulegalizować nie tylko na gruncie formalnym, lecz i w poczuciu zbiorowym narodu. Rezultat niedawnych wyborów zdawał się wielkim tryumfem Mussoliniego i niezaprzeczoną dokumentem jego moralnego zwycięstwa; jakoż byłby nim niezawodnie, gdyby wybory odbywały się w warunkach niekrepowanej wolności, gdyby ze strony rządu nie stosowano różnych sztuk i manewrów, a nawet tu i owdzie brutalnych gwałtów.

Ulegalizowanie ex post uzurpacji i jawnych bezprawij, w dawniejszych czasach było nierównie łatwiejsze, niż w dobie obecnej. Według bardzo rozpowszechnionej opinii wódz faszystów miał wszelkie dane, aby cel ten osiągnąć i zdobyć pozycję parlamentarnego dyktatora.

Widać jednak, że to rzecz o wiele trudniejsza, niż się wydaje. Za zwycięskim zamachowcem ciągnie się długi sznur splecionych konsekwencji, który może się stać jego fatalnością. **J. Mazurski.**

Karygodne niedbalstwo.

„Kurier Poranny” otrzymał następujący list:

Mój niżej podpisany polacy, dezertuję z legji cudzoziemskiej francuskiej, którą po przejściu granicy Marokka francusko-hiszpańskiego zgłosiłem się do pobliskiego miasta w Maroku hiszpańskim, zwanego Melilla, celem dostawienia nac do władz polskich w Hiszpanji, tu zaś osadzono nas w więzieniu zwanem Carre! Victoria Grande, w którym przebywaliśmy najwięksi zbrodniarze Hiszpanji.

Zwracaliśmy się piśmiennie do poselstwa polskiego w Madrycie o uwolnienie nas, poselstwo jednak to dotychczas jeszcze nie zrobiło, my zaś gnębieni przez władze hiszpańskie oczekujemy z dnia na dzień jakiegoś rezultatu, lecz wszystko na próżno.

Tutaj siedzimy już 5 miesięcy, nie mając pomocy od poselstwa polskiego.

Zwracaliśmy się już kilkakrotnie do poselstwa polskiego listami poleceniami. Poselstwo nawet

nie odpowiedziało czy podanie nasze otrzymało, my zaś naproczno płacimy za jeden taki list całe dzienne wyżywienie jednego z nas. Takich dni postu mieliśmy około 20.

Po tylu miesiącach naszych meczarni, jakie tu przechodzimy zdobywamy się jeszcze na kilka listów, aby uwiadomić redakcję w Polsce o rezultacie swych starań w naszym poselstwie w Madrycie. (Legacion de Polonia Madrid, Luchanna 22).

Obecnie postanowiliśmy wyżywienia nie przyjmować, celem zmuszenia jakichś władz do rozstrzygnięcia tego pytania, dlaczego właściwie nas uwieziono i znacano się nad nami.

Może być, że który z nas zapłacił to swem życiem, lecz musimy to wszystko wytrzymać.

List ten wysłamy drogą tajną. Z poważaniem.

Stanisław Mikolajczyk, Hermann Boron, Edward Pluta, Stanisław Kania.

Melilla, dnia 9 czerwca 1924.

Polityczne harakiri.

Dienniki zamieściły w tych dniach wiadomość o samobójstwie, które miało miejsce w Japonji na znak protestu przeciwko japońskiej klauzuli ekskluzywnej w nowej ustawie amerykańskiej o imigracji. Krótka ta wzmianka nie mogła należeć do uwadnień całego tragizmu tego niezwykle politycznego protestu. Poniżej podane tłumaczenie autentycznej depeszy iskrowej tokijskiego korespondenta „New York Times” ma na celu uzupełnienie tego braku.

TOKJO. Japończyk, tożsamości którego nie ustalono, w wieku około lat 40, popełnił dziś nad ranem harakiri — tradycyjny japoński sposób pozabawienia się życia, polegający na rozpruciu brzucha. Uczynił to naprzeciwko domu, zamieszkanego przez wiehrabiego Inoue w pobliżu ruin amerykańskiej ambasady, zniszczonej podczas ostatniego trzęsienia ziemi.

Z pozostawionych przez niego listów jeden zaadresowany był: „Do amerykańskiego ambasadora i do amerykańskiego narodu” drugi zaś: „Do narodu imperium japońskiego”.

Człowiek ten rozpruł sobie brzuch małym sześciociałowym szwytem na ukoś, a następnie ku górze — w sposób klasyczny — oraz podciął sobie gardło. Obydwa listy leżały obok zwłok.

List adresowany do amerykańskiego ambasadora, został otwarty przez policję i opublikowany. Oto jego treść:

„Aby sprawić, iżby naród amerykański namyślił się nad tem, co uczynił, ja niniejszym przez moją śmierć upraszam jego ekscelencję p. Cyrusa E. Woods’a, ambasadora amerykańskiego, który tak dobrze rozumie Japonję i, który żywi tak wielką sympatię dla japońskiego narodu, aby przesłał do Ameryki me wezwanie, które brzmi:

„Niechaj zostanie uchwalone prawo, na mocy którego cofnięta będzie klauzula wykluczająca z nowej ustawy imigracyjnej. Zakładam na śmierć moją, aby wycofano japońską klauzulę wykluczającą, ponieważ boleje głęboko nad faktem, że kraj wasz, który po wsze czasy głosił hasła pokoju i zrodził z humanitarnego punktu widzenia i który zawsze znany był jako przywódca pokoju w całym świecie, że kraj wasz uchwałił japońską klauzulę wykluczającą z pełnym lekceważeniem ludzkości.

Oburzenie, wywołane tą obelgą, jest nie do zniesienia. Jeżeli istnieje jakakolwiek przyczyna tego afrontu, my usuneliśmyby ją, kłowa, przewyższając w sobie oburzenie. Ale ponieważ niema najmniejszej podstawy dla tej obelgi, która nam rzucono, nie możemy przewyższyć naszego oburzenia, gdyż my nawet chcieli.

Jestem japończykiem. Zostałem poniżony przez kraj w oczach całego świata bez jakiegokolwiek usprawiedliwienia. Ja wolę raczej śmierć, niż to gniejące uczucie upokorzenia.

Wzywam was, aby po mej śmierci naród wasz ponownie rozważył w imieniu Jezusa Chrystusa czyn popełniony i wnoszę modły za większe, niż dotychczas, szczęście dla waszego narodu. Jednocześnie wnoszę modły do Boga o usunięcie z ustawy imigracyjnej uciążliwej antyjapońskiej klauzuli, która jest dla japończyków obrazą i poniżeniem.

Bezimienny poddany japońskiego imperium.

Powszechnie wiadomo, że list, adresowany do japończyków i pozostawiony przez człowieka, który popełnił harakiri, nawoływał naród do powstania do zemsty za obelgę, zawartą w postępowaniu Ameryki.

Wypadek ten wywołał powszechną sensację w Tokio, mimo wysiłków policji, mających na celu zatajenie szczegółów.

Przez kontynent amerykański.

San Francisco, w maju.

Pożegnałam mych gościnnych gospodarzy, pastora i żonę jego.

Pożegnałam także „pomocnicę domową” studentkę, która w całej pełni odzwierciedlała demokratyczno-amerykańskie życie rodzinne.

Była ona najstarsza z pięciorga dzieci, właściciela fermy.

Od piętnastego do dziesiętnastego roku życia mieszkała w mieście, by móc uczeszczać do szkół.

Ojciec wynajmiał tam dwa pokoje, w których — ale mieszka dwoje jego dzieci, by się kształciły.

Dzieci, pozostawione od wczesnej młodości samym sobie, żyją samodzielnie, uczą się i przygotowują sobie pożywienie.

Ukończywszy szkołę, dziewczyna znajduje gdzieś na wsi posadę nauczycielki. Po dwóch latach swa jest laurów pedagogicznych, gdyż horyzont wiejski jest zbyt ciasny dla niej. Wraca do miasta i znajduje posadę służącej czy boni, kończy college.

Gdy to ukończy, zostanie nauczycielką w szkole wyższej, a tymczasem młodsza siostra kończy średnią szkołę i zostaje nauczycielką. Mieszkanie w mieście zajmują numery trzeci i czwarty.

Wszystcy oni po kolei ukończą wyższą szkołę, ucwiliżnią się, będą nosili jedwabne pończochy, kupią auta, a najstarszy brat wróci na fermę i będzie ją prowadził podług wszelkich wymagań nowoczesnej wiedzy. Albo zostanie inżynierem, albo fabrykantem, a inni zajmą jego miejsce na wsi.

To jest historia przeciętnej amerykańki, czy amerykanki, urodzonej na wsi.

Wagon nasz sunie w stronę oceanu, oceanu Spokojnego, naturalnie. Mam przed sobą sześćdziesiąt siedem godzin drogi koleją. — Ale podróż taka nie jest zupełnie trudniącą. Wprost przeciwnie. Sprawia ona prawdziwą rozkosz.

Wagony są szerokie i długie i na noc dzielą się przy pomocy drewnianych przegródek na dwa naście oddziałów, zaopatrzonych w dwadzieścia cztery szerokie łóżka.

Pociągi takie urządzone są z wszelkim możliwym komfortem. Wagony swobodnie posiadają specjalne umywalki dla kobiet i mężczyzn z gorącą wodą, stołem do czesania i wode z lodem.

Każdy wagon posiada służącego — murzyna, który przygotowuje łóżka, ściera kurze, wysysa listy i depesze, czyści suknie i buty.

Nie brak naturalnie wagonu restauracyjnego i wagonu odpoczynkowego z wygodnymi kanapami, fotelami i szerokimi oknami, które pozwalają na podziwianie cudnych widoków. Są tam stoły z przyborami do pisania, na przystankach można otrzymać gazety, owoce, słodycze, słowem pociąg taki, to ruchomy hotel.

Lazurowe niebo rozciąga się bez jednej chmurki nad olbrzymią równiną.

Złote pola kukurydzy, łaki, olbrzymie stada, małe domki farmerów z czerwonymi okienkami, sady, wiatraki i stawy przesuwają się jak na ekranie.

Gdziekolwiek widne są stogi siana czy pszenicy. Drzew jest niewiele.

Im bardziej zagłębiamy się w Nebraska, tem mniej widać uprawnej ziemi, a tem więcej stad

i tabunów koniskich: co kilkadziesiąt kilometrów wstąpiła na gołym stepie miniaturowe miasteczko z płaskimi drewnianymi domami, sklepem spożywczym, garażem i — — —

Pociąg wspina się coraz wyżej. Trawa niknie, zaczyna się trzęsawiska. Niema tu już prawie domów. Od czasu do czasu swoje śnieg. Jesteśmy na wysokości 2400 metrów.

Wszystko tu pokryte jest białą płachtą śniegu, nare czerwonych wierzchołków, słupy telegraficzne, domki dozorców drogowych, to wszystko.

Sunimy tak przez długie godziny. Kończymy się dzień.

Następnego dnia zjeżdżamy znów na dół i zatrzymujemy się w Lamarie, mieście uniwersyteckim stanu Wyoming. Kościółek, uniwersytet, nare hotel, kawiarnia, apteka, to wszystko.

Ruszyliśmy dalej. Gdy następuje wieczór wyszukuje sobie w bibliotece historie pionierów tych okolic. Czytam o ludziach, którzy nie mogli usiedzieć wśród rozkoszy cywilizacji i uciekli na zachód, tam, gdzie zaczyna się nowe życie, wślad za uciekającym słońcem.

Następnego dnia wylatujemy słone jeziora. Wysokie dziurzy otaczają ich brzegi, a w głębi świeca srebrnym blaskiem wierzchołki Sierra Newady.

Puszczamy się przez jezioro. — Wazutka tamta, która mieści tylko plant kolejowy, niesie nas przez wiele godzin na drugą stronę jeziora.

Słońce wywabia nas na platformy wagonów, patrzymy i podziwiamy, a płuca nasze czernią z rozkoszą z tej krynicy polanego morskiego i górskiego powietrza (jezioro leży na wysokości 1400 metrów).

Potem znów wspina się w górę, przecinamy nasmo górskie Sierra Newady i pedzimy przez pustą i jałową okolicę.

Cały dzień zajmnie nam podróż przez pustynie Utah i Newady. Gdziekolwiek wznosi się samotny krzyż, pamiątka po tych, którzy przyszli tu pierwsi i zgineli w obronie cywilizacji.

Ala oto otwiera się przed nami zaczarowana krajina Kalifornii. — Kwitnace pola, łaki, sady i ogrody. Zarośla mimów, które otaczają domy, gaie pomarańczowe, ulice wysadzone olbrzymimi palmami i bzm. Wszędzie pełno złotego dzikiego maku, wszędzie kwitną irysy, lak, glievinie i lewkonie. — Róża kwitna na szpalarach, krzewach i drzewach.

Kwitna na wiosnę, latem i jesienią. Wszędzie pełno kwiatów, w mieście, za miastem, w górach i gajach.

Los Angeles! Białe miasto! Czy naprawdę jest ono takie białe? Wszędzie świeca swa biała domy i mury, wszędzie pełno białej kwitnacei kalli i białego bzu.

Całość czwini czarowne wdrost wrażenie!

A zatoka... Lazurowa, półokrągła o modrej spokojnej fali. Wszędzie zielone stoki wzgórz, wszędzie pomarańcze, cytryny i brzo skwinie. Wino zieleni się na murach każdego domu. Wesoły świateczny nastrój, wszędzie wesołość i humor to — błogosławiona krajina Kalifornii. Jesteśmy u celu swej podróży.

Dr. Alicja Salomon.

Testament polityczny Wilsona.

NOWY JORK, 23 czerwca. (Tel. własny). „Baltimore Sun” donosi, że zarząd partji demokratycznej otrzymał nieznaną dotąd testament polityczny zmarłego prezydenta Wilsona, nakreślający wytyczne działania demokratów. Wilson żąda, aby Stany Zjednoczone weszły do ligi narodów i do międzynarodowego trybunału w Ha-

dze, przychem czyni tylko drobne zastrzeżenia. Poza tem żąda Wilson radykalnej redukcji podatków liberalnego stosowania zakazu używania alkoholu, popierania rolnictwa i potępienia religijnych sekt, które, jak Ku-Klux-Klan, ranią uczucia religijne.

Czytajcie „Głos Polski”.

CO DZIEŃ NIESIE?

CZERWIEC

24

Wtorek

Dziś: Nar. Jona Chrz.
Intro: Wilhelm Op.Wschód st. o g. 3.16
Zachód st. o g. 7.19
Wschód ks. 1.15 p.
Zachód ks. 11.58 r.
Dług. dnia 16 g. 45 m.
Przyb. dnia 9 g. 01 m.**Biblioteka Publiczna**, ul. Andrzeja 14. Otwarta w dni powszednie, od godz. 3 — 9 wiecz.**Miejska galerja sztuki**, park im. Sienkiewicza zbiorowa wystawa malarstwa, grafiki i zdobnictwa, otwarta od 10 r. do 8.**Czytelnia „Tow. przyjaciół Francji”**, ul. Piotrkowska 103, otwarta codziennie z wyjątkiem piątków od 6—8 wiecz.

Dzisiejsze widowiska.

Teatr Miejskiw parku Staszica:
„Trzysta kilometrów na godzinę”
i „Lekarz mimo woli”.**Teatr letni „Scala”** w ogródku Variete.**„Casino”**:

„Szarlatań”.

„Luna”:

„U progu gilotyny”.

„Odeon”:

„Buffalo-Bill”. III i IV serie.

„Grand-Kino”:

„Niewolnik lekkomyślniej kobiety”.

Kino wspóln. pracown. państwowych:

„Umierające narody”.

I seria p. t. „Iskra Nienawisli”.

„Nowości”:

„Ognista akrobata”.

Zapowiedź spadku cen.

Tam, gdzie pieniądź jest drogi, towar musi być tani. Twierdzenie to, dotychczas wypróbowane, u nas niestety się nie sprawdza. Drożyzna gotowego pieniądza rośnie z dnia na dzień, a ceny towarów pozostały na tym samym poziomie, na jakim stały w chwili najgwałtowniejszej haussy. Tłumać należy to nienormalne zjawisko tem, że w okresie koniunktury kupiectwo nasze i produkcja, zwłaszcza rolni zdolała zebrać bardzo poważne rezerwy i mogą przetrzymać kilka miesięcy ostrego zastoju bez konieczności rzucania na rynek nagromadzonych zapasów towaru.

Zastój jednak przeciąga się i nie ma widoków na rychłą zmianę sytuacji. W miarę przedłużania się zastoju wyczerpują się rezerwy nagromadzone i nadchodzi chwila, gdy trzeba będzie ruszyć towar, zamienić go na potrzebną gotówkę.

Chwila ta jest bliższa, niżby się wydawało. Przyspieszy ją jeszcze bardziej interwencja rządu, polegająca na obniżeniu cel na towary zagraniczne. Obniżone zostaną cła na artykuły pierwszej potrzeby, jak obuwie, gotowe ubrania i t. p., których drożyzna w kraju najtrudniej jest do zniesienia.

Cła te w Polsce były niesłychanie wysokie. Żaden kraj w Europie nie otoczył się taką barierą celną jak Polska. Poza tą barierą mógł więc kwitnąć pasek i wyzysk. Gdy mur celny zostanie w kilku punktach obniżony, musi nastąpić rewolucja na wewnętrznym rynku towarowym i spadek cen.

Oznaki tego okresu można się coraz bardziej. Podaż artykułów

żywnościowych rośnie z dnia na dzień i ceny stale, chociaż nieznacznie się obniżają. Różnica w wysokości kosztów utrzymania na wsi i w mieście jest już dzisiaj olbrzymia i dochodzi do 50 procent. Ta nienaturalna mara musi zniknąć, gdyż inaczej detaliczny handel artykułami spożywczymi straci wszystkich swoich odbiorców, którzy znajdą drogę i sposobność do zaopatrywania się w artykuły żywnościowe bezpośrednio u producenta.

Olbrzymia jest również różnica w cenie detalicznej towarów wókienniczych, a cenie fabrycznej. Niektóre fabryki sprzedają ostatnio towary nawet w drobnych ilościach za gotówkę, odliczając do 30 procent rabatu od ceny, a tendencja jest taka, by jaknajbardziej powiększyć w magazynach fabrycznych bezpośrednią sprzedaż.

Według obiegających pogłosek, wiele firm hurtowych ma zamiar w najbliższym czasie dla uzyskania gotówki przejść czasowo na sprzedaż detaliczną i ustalić ceny bardzo niskie, tak, że detaliści będą musieli albo iść ich śladem, albo też stracić całą klientelę. Zjawisko takie obserwuje się już od dłuższego czasu w Niemczech i tam wykazuje ono bardzo dodatnie następstwa.

A gdy poddać się będą musiały ostatnie twierdzenia lichwy i wyzysku, jakimi są składy detaliczne, nie już nie staną na przeszkodzie ostatecznemu unormowaniu się na szczyt stosunków rynkowych i powiększeniu się konsumpcji towarów, a co zatem idzie ożywieniu się produkcji.

Należy obniżyć ceny cukru.

Ceny obecne u nas są wygórowane w porównaniu z zagranicznymi i przedwojennymi. — Zmniejszone spożycie. — Sprawa podatku.

Dzisiaj ceny cukru (kryształu) na rynku angielskim nie dochodzą 50 złotych za 100 klg., kiedy u nas sprzedaje się cukier po 58 złotych loco fabryka bez podatku spożywczego. Następnie podatek spożywczy wynosi dzisiaj w Polsce od 100 klg. — 35 złotych. Przed wojną podatek spożywczy wynosił w b. zaborze pruskim 17,5 złotego, a w b. zaborze rosyjskim przeszło 28, a w b. zaborze austriackim 40 zł. za 100 klg. Cukier namy obecnie drogi, a wobec zubożenia ludności w całej Polsce spożycie tegoż spadło do połowy spożycia przedwojennego.

To samo ma miejsce w roku bieżącym w Niemczech wobec podniesienia się cen cukru i znacznego podatku spożywczego.

Dzisiejsze ceny angielskiego rynku są jeszcze jednak wyższe od przeciętnych przedwojennych cen, tamże o jakieś 50—70 proc., a ceny w Polsce obecne są też znacznie wyższe od przedwojennych.

Na rynku wszechświatowym cukru wchodzimy teraz, wobec skurczenia się spożycia tegoż w zubożonej Europie, w okres nadprodukcji, co spowodować może dalszy spadek cen i trudność eksportu na rynki zagraniczne. Trzeba myśleć o zwiększeniu spożycia na rynku wewnętrznym, a pierwszym do tego krokiem jest obniżenie ceny. Jeśli obecnie obniżyć cenę cukru na rynku wewnę-

trzym łącznie ze zniżką podatku spożywczego tylko o 10 proc., to można sądzić, że spożycie wzrośnie przynajmniej w tym samym stosunku i rząd nie poniósłby w swych dochodach strat żadnych.

Wobec spodziewanego dobrego urodzaju owoców w roku bieżącym, spożycie wewnętrzne mogło by wzrosnąć jeszcze bardziej.

Trzeba produkcję cukrowni przystosować do niższych cen cukru na lata następne, zresztą dzisiaj rolnicy przy cenie 52 zł. za 100 klg. cukru otrzymywaliby za 100 klg. buraków około 3 i pół zł. tego, cenę o 50 proc. wyższą jak przed wojną. Dzisiaj otwierają się dobre widoki na uprawę buraka cukrowego, gdyż wobec utrudnionego i ograniczonego zbytu alkooholu na rynku wszechświatowym, produkcja głównego konkurenta buraków cukrowych, ziemniaka, mniej się w Polsce opłaca. Od lat dwóch najkorzystniejszym plodem rolniczym jest burak cukrowy dla rolników, gdyż za niego w stosunku do cen przed wojną otrzymywanych, pobierano ceny najwyższe.

Niemna wobec tego obawy, żeby przy niższych niż obecnie cenach cukru nastąpiło skurczenie się plantacji buraków cukrowych, gdyż posadzone są w to miejsce ziemniaki i dadzą znacznie mniejszy dochód.

Rozkład jazdy czy kpiny z publiczności?

Letni rozkład jazdy, wydany przez minist. komunikacji jest zbiorem złośliwych żartów pod adresem p. t. publiczności.

Korzystanie ze wskazówek naszego Kurshuhu naraża naiwnych pasażerów na szereg niezbyt miłych niespodzianek. Przytoczę tutaj dwa przykłady, pierwsze lepsze. W rubryce Warszawa—Łódź znajdujemy godzinę odejścia pociągu bezpośredniego z Warszawy do Łodzi 13.30 pp. W rzeczywistości pociąg ten wyrusza ze stacji Warszawa gł. o godz. 13.20!

Piszący te słowa o mały włos byliby zostali na stacji, dzięki fałszywej „informacji”.

W tym samym rozkładzie kolejowym pod tą samą rubryką, znajdziemy notatkę: pociąg z Warszawy 10.25 rano, przychodzi do Łodzi na dworzec Fabryczny.

Nieprawda!

Pociąg ten przychodzi na st. Łódź-Kaliska.

Takich kpięskich dowcipów znajdujemy w szacownym informatorze kolejowym tyle co włoś w głowie.

Nie przypuszczaliśmy wcale, aby w poważnej instytucji rzadowej, jaka jest ministerium komunikacji, panował duch i nastroj filarny z Qui pro Quo lub Zielonego Balonika.

Pasażer.

Zycie i sąd.

FELJETONIK SĄDOWY.

WSZYSTKIEMU WINIEN
NEWTON.

Istnieje przysłowie, że szewcy bez butów, a krawcy bez spodni chodzą.

Nie można jednak powiedzieć, by szlachetna brać kelnerska, która ma ciągłą styczność z wyrobami ognistymi panów Baczewskiego, Kantorowicza (dla arystokracji pieniądza) Luby i Makówki (dla inteligencji) — otóż, aby wspomniana brać żyła w abstynencji...

Pracowali oboje jako kelnerzy, w jednej z pierwszorzędných restauracji łódzkiej. A żyli sobie, jak u Pana Boga za piecem.

Wieczorami po bacchanaliach — wyprawianych przez wesółych gości restauracyjnych — raczyli się również dwaj przyjaciele, pewnego rodzaju mieszanina z resztek win i likierów...

Pewnego razu — po sutszej, niż zwykle, libacji — wyszli obydwoj na miasto w mocno różowych humorach.

I obejmujący się czule koledzy po fachu byłby się napewno rozeszli w dobrej komitywie, gdyby nie... (wieczna bolączka naszego miasta) — fatalne bruki.

Bo oto jeden z nich, prawdopodobnie zwolennik Newtona i jego teorii, uczuł się nagle przyciągniętym przez ziemię.

Osiara powszechnego ciężenia, wygramoliwszy się z trudem z rynsztoka i wymysławiając swemu towarzyszkowi od podstawaczy nóg, poczęła go niemilośnie obijać.

I kto wie, czyby nie musiała zainterweniować karetki kasy chorych, gdyby nie znalazł się energiczny policjant, który zaopiekował się „wescyli” koleżkami i udzielił im łaskawie — w czasach ogólnego braku gotówki — bezpłatnego noclegu...

Sędzia pokoju skazał Jana Malickiego za awanturowanie się na ulicy w stanie pijanym, na zapłatę grzywny w sumie 50 złotych.

Seg.

Historja Judy Kolenbrenera.

Juda Kolenbrenner był odważnym, ale jego odwaga była wyłącznie cywilna. Nigdy nie zaważał się przed atakiem ani pościgiem, gdy chodziło o spodniczkę, nigdy nie brakło mu odwagi, gdy nadarzył się jakiś karkołomny interes, manufaktura lub galanteria, albo nawet dyskontem. Za to panicznie lekał się karabinu i mundurow.

W roku 1920 w czasie powszechnego poboru Kolenbrenner z bitem serca stanął do przeglądu. Lekarz wojskowy bicie serca uznał za objaw przejściowy i okolicznościowy i Kolenbrennera ogłosił zdolnym do wszelkiej służby wojskowej. Od tej chwili opuściła Kolenbrennera odwaga. Nie mógł ani iść, ani spać, stracił głowę do interesów i flirtu a resztki przytomności umysłu, jakie zdołał zachować, wtyczył na wyszukanie sposobu ominięcia niebezpieczeństwa, jakie mu groziło.

Bedac z tradycji kombinato-

ZAMIAST FELJETONU.

Suknie w upalne dni.

O ile zima niejedną z pań zadowoliła się jakąś jedną wizytową suknią, o tyle gdy nadejda letnie, słoneczne, a jak obecnie upalne dni, każda chciałaby mieć więcej toalet na zmianę, tak na wycieczki podmiejskie, jak na wjazd do wód czy nad morze.

Tegoroczna moda sprzyja o tyle tego rodzaju pragnieniom, że przeważa materiał bawełniany, barwny a niedrogi. Jak już pisaaliśmy poprzednio, najulubieńszym materiałem parżanek jest w tym roku kreton, mamy więc na tle kremowym, niebieskim, zielonym, czy czerwonym drobne bukietki kwiatów, ptaki i duże kwiaty egzotyczne, wzory chińskie, czy japońskie. Z materiałów tych robią się nietylko całe suknie, ale krótkie wolne, dość długie żakietki, nadające się doskonale do spódnicy od kostiumu lub do całej lekkiej, w jednym kolorze sukni. Dodam do tego samego materiału mamy barwne, modne a niedrogi ubranie.

rem marki łódzkiej. Juda postanowił nie płacić raty, która ciągnęła nań wojskowość. Po długich poszukiwaniach znalazł takiego, który ośmielił się akceptować ją i sumiennie wykonać. — Po dość uciążliwych targach zgodził się mianowicie Wolf Rubinstein zapomnieć na dwa lata o swym rodowym nazwisku, ukryć się skromnie pod pseudonimem Kolenbrenner i pójść na wojnę.

I poszedł na wojnę Juda Kolenbrenner fałszowanymi, a prawdziwym via Katowice powędrował do Berlina.

Przybywszy do stolicy nowych Niemiec, Juda odnalazł dawną swą cywilną odwagę i w roli komisionera swych łódzkich krewniaków i znajomych świetnie wykorzystwał koniunkturę w Niemczech, dorabiając się poważniejszych pieniędzy.

Tymczasem w jednym z pułków armii polskiej przykładnie służył Rubinstein pod nazwiskiem Kolenbrennera, ale ponieważ interesy w wojsku nie szły tak, jak się spodziewał fałszywy Kolenbrenner wziął i dał nogę, wracając do manufaktury w Łodzi, gdzie też natychmiast otrząsł się z fałszywej skóry i przerwana kariere cywilna pod swym prawdziwym nazwiskiem rozpoczął na nowo.

Władze wojskowe rozesłały listy gończe za Kolenbrennerem.

W ubiegłym roku, gdy wszelkie niebezpieczeństwo nowej wojny i nowej służby wojskowej minęło, a w dodatku w Niemczech interesy poczęły się psuć, prawdziwy Kolenbrenner postanowił wrócić do Łodzi.

Wracał tak, jak wręczał, to zn. bez drugiego paszportu. Tym razem jednak nie miał szczęścia i wpadł w ręce straży granicznej, która też natychmiast przekazała go żandarmerii, ta zaś odstawiła go do Łodzi.

Tu rozpoczęły się badania i dochodzenia. Natwier Kolenbrenner twierdził, że w wojsku nie służył wogóle i że do Niemiec wyjechał przed wstąpieniem go w szeregi, zmuszony do tego troska o swoje zdrowie, które chciał powierzyć opiece profesorów niemieckich. — Przypartw do muru poczał kłócić i przyznawać się, że rzeczywiście służył, a następnie zbiegł również ze względów zdrowotnych.

Dochodzenia trwały blisko ośm miesięcy i zakończyły się rozprawą sądową w tutejszym wojskowym sądzie okręgowym. Na rozprawie ustalono faktyczny stan rzeczy i skazano Kolenbrennera na rok i 9 miesięcy aresztu, zaliczając mu do kar 8 miesięcy więzienia śledczego.

W toku rozprawy prokurator stwierdził, że czterech świadków, członków rodziny Kolenbrennera dopuściło się krzywoprzysięstwa w toku dochodzeń i sprawę przekazał sądowi okręgowemu cywilnemu.

Jas.

LOTERIA NA AMBULATORIUM POLICYJNE.

W nadchodzącym czwartku o godzinie 12 w południe w świetlicy niższych funkcjonariuszy policji państwowej (Pańska 88), odbędzie się rozlosowanie fantów loterii na ambulatorium dla funkcjonariuszy policji państwowej okręgu łódzkiego.

Nie wielka ilość pozostałych biletów loterii na ten sympatyczny i ze wszelkich godny pomiar cel, jest do nabycia w sklepach, które zaopatrowały się bezinteresownie sprzedając losów.

Laboratorium śmierci.

Niemcy przygotowywali dla sąsiadów epidemję zarazy morowej.

W kołach nacjonalistów niemieckich panuje wielka konsternacja z powodu pewnego odkrycia, dokonanego przez międzysojuszniczą komisję kontrolującą.

Jeden z członków tej komisji, oficer artylerji francuskiej natknął się w czasie poszukiwań na olbrzymie laboratorium bakteriologiczne mieszczące się w prywatnej rezydencji w Wilmersdorf pod Berlinem.

W laboratorium tem opracowywano nowe, dotychczas nie stosowane sposoby walki przy pomocy bakterji chorobotwórczych. — Świadcza o tem przeważające ilości zarazków dżumy, cholery i tyfusu, poumieszczane w znakomicie urządzonych termostatach, co do wodzi, że były przeznaczone do dalszego rozmnażania.

Bywający tajemniczej wili nie zapomnieli i o zwierzętach, gdyż w pracowni znaleziono hodowle mikrobów nosaczyny, która miała służyć do zarażania koni, oraz zarazki wsiekliżny do zaszczepiania psom.

Jednocześnie członkowie komisji kontrolującej mieli możność przekonać się, jak daleko sięgają plany zwyciężonych Niemców, gdyż, jak się okazało obok laboratorium bakteriologicznego, w tym samym gmachu mieściła się stacja doświadczalna, w której opracowywano nowe typy pocisków lotniczych, napędzanych skrytobójczymi zarazkami.

Jeden taki pocisk rzucony z aeroplanu do rzeki, może wywołać epidemję tyfusu w okolicy. Bom-

ba napędziona kulturą zarazków dżumy, przyniesie śmierć miastu, na które padnie.

Bomby znalezione w Wilmersdorf przypominają z wyglądu bomby zapalne. Nawet nie wiele różnią się od nich urządzeniem.

Ładunek materiału wybuchowego jest niewielki, wystarczający i przeznaczony jedynie do rozerwania ścianek pocisków.

Różnica polega na tem, że zamiast mieszaniny zapalającej umieszcza się tam rurki z bakteriami chorobotwórczymi.

Według wszelkiego prawdopodobieństwa, bomba tego typu rozsiewa przy wybuchu zarazki w promieniu kilkunastu metrów. Można sobie wyobrazić, jakiego to pociągnęło za sobą skutki, gdyby wybuch nastąpił w gęsto zaludnionej miejscowości.

Niemcy nie po raz pierwszy kompromitują się przed światem. Po zbrojnym wystąpieniu Rumunów, w gmachu poselstwa niemieckiego w Bukareszcie znaleziono skrzynkę z pieczęciami urzędowymi, zawierającą bakterje nosaczyny oraz obszerną instrukcję.

Na rurekach szklanych widniały napisy „Doza na 10 koni”. W roku 1916 Niemcy, przy pomocy rosyjskiego prezesa ministrów — zdrajcy Stürmera, usiłowali wnieść epidemję cholery w Kijowie i Kursku.

Nie powinniśmy się łudzić, że laboranci z Wilmersdorf mieli przedewszystkiem nas na myśli. Musimy wyteżyć wolę i siły, by doskonalić nasze środki obrony.

Dzisiejsza Moskwa.

Moskiewski zarząd miejski wydał niedawno artystyczny atlas miasta Moskwy, który daje zajmujący obraz obecnego wyglądu miasta, oraz panujących w nim stosunków. Według zainwowej przestrzeni, która wynosi 285 kilometrów kwadratowych, Moskwa zajmuje szóste miejsce na świecie po New Yorku, Chicago, Filadelfji, Piotrogradzie i Londynie. Licząc z przedmieściami, stoi Berlin na piątym miejscu, a Moskwa dopiero na dziesiątym. Co do gęstości zaludnienia, Moskwa zajmuje piąte miejsce. Od początku rewolucji ludność Moskwy zmniejsza się o 49 proc., czyli 989.000 osób. Między rokiem 1920—23 lud-

ność zwiększyła się o 47 proc. Znacznie zmienił się w ostatnich latach stosunek liczby mężczyzn i kobiet. Przed wojną liczba mężczyzn przewyższała liczbę kobiet, obecnie zaś przypada 1042 kobiet na 1000 mężczyzn. Według zainwowej ludność Moskwy składa się z 219.000 robotników, 226.000 urzędników, 95.000 bezrobotnych, 70.000 przedsiębiorców, 64.000 służby, 10.000 wolnych zawodów i 2.000 rentierów. Dla porównania podajemy cyfry z roku 1912: wówczas było 46.000 robotników, 170.000 służby, 164.000 urzędników, 65.000 przedsiębiorców, 25.000 rentierów i 10.000 wolnych zawodów.

Ostatni nóż.

Skandal w domu hazardu, kula w płuca — i skończył Jack Ipeit. Lekarz nie miał tu nic do roboty, gdyż widocznym było, że Jack umiera. Przy blasku dogorywającego ognia można było spostrzec śmiertelne cienie na twarzy rannego.

— Zbliży się, rzekł Ipeit, nie umrę, póki nie wyjawisz ci tajemnicę mego życia.

Przyjaciel zbliżył się i ukląkł.

— Tyś raz prosił mnie, abym powiedział ci o moich przeżyciach, teraz się dowiesz o wszytkiem. Nie miałem się czem krwć, aż nie zostałem przestępca. Sądziłem wprawdzie, że mszcie zęwalcone prawo; sam byłem sędzią i wykonawcą wyroku. Lecz strasznie zbłądziłem: wkrótce podpowiedziało mi sumienie, że jestem tylko zabójca. Opowiedziałem o początku. Mój ojciec z matką prowadzili teatr wędrowny, objeżdżając miasteczka. Wzrosłem w atmosferze trupy wędrownej: miałem zostać „miotaczem noży”. Niejednokrotnie widziałeś, jak pracowałem; wiesz zatem, że znałem swe rzemiosło doskonale. — Czy to był jarmark, czy też jakieś święto — Jacobo Spelterini, „znakomity miotacz noży” ścigał tłumy publiczności. Ośmiokroć tra-

fiłem ostrzem w asa. Nigdy nie chybiłem, miałem żelazne nerwy, dłoń zaś pewna i twarda, jak kamień.

Lecz atrakcyjnym numerem był pokaz z dziewczynką Letti, tak ją nazywano — stała przy drewnianym postumencie, rozłożysz ręce. A ja ciskałem noże w postument z taką zrecznością, że jedne z nich utkwiły tuż z obu stron rak, dwa obok szyl, a jeden tuż nad głową. Pare centymetrów dzieliło wbiłając się w drzewo ostrza od jej ciała. Cóż więc dziwnego, że widzowie, patrząc na to czwstko, tamowali dech w piersiach.

Wzrosłem wraz z Letti. Ojciec jej był przyjacielem mego; gdy umarł, była jeszcze dzieckiem. — Mój ojciec uczył nas razem, gdyż chciał, abyśmy w przyszłości razem pracowali, wiedział bowiem, że Letti będzie stanowić oryginalny „numer”. Bedac chłopcem, kochałem ją; gdy wyrosłem, pokochałem ją jeszcze silniej. A postanowiwszy, że zostanie ma żoną, żyłem tylko dla niej.

Nieraz opanowywało mna rozżalenie ze straszliwymi, połączone z nim mekami; o mało nie postradałem zmysłów. Wprawdzie kreciło się koło niej bardzo wielu adoratorów; wreszcie wszystkim dała kosza i pobrałiśm się.

Po ślubie jakby się odrodziła:

Precz z boksem.

Z powodu śmierci boksera Franka Jerome, który zginął od uderzenia pięści swego przeciwnika Buddy Taylora, podczas matchu bokserkiego w Madison Garden w Nowym Jorku w Ameryce odżyła kampanja przeciwko brutalnemu sportowi. Członek stronnictwa republikańskiego w nowojorskim parlamencie stanowym, Lord, wystąpił z wnioskiem o zmianę t. zw. prawa Walkera, pozwalającego na publiczne walki pięściarskie. Wniosekodawca nazywa publiczne występy bokserów wstydem dla cywilizowanego świata i oświadcza, że jest już największy czas, aby stan Nowego Jorku wystąpił przeciwko tym walkom. Jednocześnie inny członek tego parlamentu, Kennedy, wystąpił z wnioskiem, zakazującym wogóle walk bokserkich w lokalach, czy na boiskach za opłatą. Bez zględu na to, jaki los spotka oba te wnioski, świadczy one, że w Ameryce powstała poważnie kwestja poddania rewizji reguł sportu, który ostatnimi czasami dał powód do tak licznych skandalów nie tylko na ziemi amerykańskiej.

Z panny sklepowej księżniczką.

W Szkocji wydarzył się fakt, jakiegdyby wyjęty z romansu, a o którym donoszą z Edynburgu co następuje:

Konstancja Lyon, panna, sprzedająca w jednym z tamtejszych sklepów, wniosła do sądu prośbę o uznanie jej za prawowitą córkę lorda Bowes-Lyon, którego córka z pierwszego małżeństwa wyszła za księcia Yorku, drugiego z kolei syna króla angielskiego Jerzego. W czasie odnośnego dochodzenia sądowego pokazało się, że lord Bowes-Lyon utrzymywał stosunek miłosny z niejaką panną Smeaton, którą wreszcie poślubił i legitymował córkę, będącą owocem tego związku.

Obecnie więc panna sklepowa ma sobie ładownie przyznane pełne nobwisko, tytuł księżcy, pokrewieństwo z synową królewską i co dla niej może najważniejsze, prawo do części spadku po swym ojcu, który, jak wielu arystokratów angielskich, krył się przed światem ze swem drugim małżeństwem.

SANDAŁKI
s ko ro ch o d y,
pantofle domo-
we zakopiańsk.
pantofle
Petersilge
Piotrkowska 93.

Dr. med
H. GUTSZTADT
Akuszerja i chor.
kobiece
Zachodnia 62
róg Cegielnianej
Przyjm. od 10—12
i od 5—5. 30

Przeciw wypadkom samochodowym.

Olbrzymi wzrost ruchu samochodowego. — Uregulowanie ruchu dla pieszych. — Troska o dzieci. — Nauka chodzenia po ulicach. — Nieszczęśliwe wypadki.

Wzmagający się z każdym rokiem ruch samochodowy na ulicach wielkich miast powoduje trudności w uregulowaniu ruchu pieszych i zapobieżeniu nieszczęśliwym wypadkom. Tak np. we Francji było w 1910 r. ogółem 35 tys. samochodów, zaś w r. 1924 jest ich 460.000, z czego 100.000 przypada na Paryż, departamentu Sekwany. W Ameryce wzrost ten jest jeszcze znaczniejszy. To też w Nowym Jorku wprowadzono cały szereg przepisów dla pieszych, którzy każdej chwili nieosrożność mogą przypłacić życiem. Nie poprzestając jednak na tem, wprowadzono w szkołach naukę chodzenia po ulicach. Nauka taka, której celowość niejednokrotnie już wykazała się w praktyce, prowadzona jest w formie zabawy, przez co łatwiej trafia do przekonania dzieci. Ściany klasy ozdobione są barwnymi afiszami i napisami ostrzegającymi dzieci, aby nie zatrzymywały się na przejściu i nie gapily „jak gąski”, aby zwracały uwagę na znak dany przez policjanta, że przejście jest wolne, żeby nie bawiły się na ulicy, albowiem pogoń za jakąś piłką może łatwo je zaprowadzić pod koła samochodu.

Następnie rozpoczyna się zabawa. Jedne dzieci zastępują samochody i tramwaje elektryczne, inne grają rolę publiczności idącej pieszko po ulicy. Samochody i tramwaje pędzą szybko, piechnurzy uważają, aby wybrać moment odpowiedni, w którym przekroczą linje narysowane kredą na posadzce, a oznaczające granice między chodnikiem, a szynami tramwajowymi. Tym sposobem od najmłodszych lat wyrabia się w dziecku przezorność i zdolność szybkiego orientowania się na ulicy.

Zważywszy, że w N.-Jorku około 15.000 ludzi rocznie pada ofiarą wypadków samochodowych, nauka taka bardzo była wskazana, a dobrze było, gdyby we wszystkich miastach zechciano ją stosować.

Konkursy i szampionaty amerykańskie.

Grasująca w Ameryce manja konkursów, zwanych kontestami, pełna jest nieraz dziwactw i oryginalności. W ostatnich czasach odbył się w Chicago konkurs na najpiękniejszą i najforemniejszą budowaną stopę kobiecą. Pierwszą nagrodę sędziowie przyznali panie Bencie Bragliotti, naturalizowanej włoszce, której stopę w odbicie fotograficznej rozestano po całym świecie.

W Kansas City stanie Montana, odbył się konkurs doroczny dla „ziadaczów makaronu”. Chodzi o to, kto ze „sportsmanów” w najkrótszym czasie zje największą ilość makaronu. W roku bieżącym szampionat zdobył Alfred Scudiero, bijąc dotychczasowego szampiona Franka Buffalo. Scudiero połknął 1.327 stóp makaronu włoskiego, t. i. o 100 stóp więcej, niż zwycięski poprzednik. Według protokołu konkursowego Joe Cassano, szam-

pion z St. Louis pozostał daleko w tyle. Walter Randsnazzo, me-nażer Cassana jest przekonany, że jego szampion został oszukany, gdyż zamiast makaronu „spaghetti”, podano mu białą gumę pokrajaną w cienkie paski.

W Nowym Jorku zaś, na pokładzie parowca „President Filmore” odbył się konkurs na najsilniejszą grę na puźonie. Udział brał wyłącznie puźoniści, należący do orkiestr przedsiębiorstw okretowych. Ponieważ chodzi tu nie o jakość oddechu, na sędzię wybrano inspektora portu N. Jorku. W roku ubiegłym szampionat zdobył Brown z okretu „Bremerhafen”, obecnie wydarł im pierwszeństwo Carl Jacobs z okretu „George Washington”. Nowy szampion dał w puźon w ciągu dwóch godzin bez przerwy, czem pobit rekord.

Papier biały

do sprzedania.

Wiadomość w Adm. „Głosu Polskiego” Piotrkowska 106.

przeżywa tragedie o której mówił.

— Straszne meki przenosiłem całą tę noc i następnego dnia. Miłość przerodziła się w nienawiść, paliłem żądza zemsty. Wreszcie rozpoczęło się przedstawienie. — Bude nasza napędzona publiczność. Przybył również Salini; na jego pięknym, lecz podłym obliczu błyszczała radość. Zawrzała we mnie krew.

Tego wieczoru pracowałem, jak nigdy jeszcze. Owacie trwały bez przerwy. Aż wreszcie dobiegł ostatni, mój atrakcyjn numer. — Letti zalała swe miejsce przy postumencie. Jaka była wówczas piękna i niewinna! Zawahałem się — lecz tylko na chwilę. Spojrzała na Saliniego. Było to spojrzenie porozumiewawcze... Na policzki jej wystąpił rumieniec zadowolenia. Jeszcze raz przeżycieżyłem się.

Szybko wylatywały z mych rak noże. Płaty miał utkwić z lewej strony jej szyl! Wycełowałem nim bardziej w prawo, niż zwykle. Wówczas drgnęła i spojrzała na mnie pytająco. Wzruszając twarz powiedział jej wszystko, usiłowała uciec.

Ale było już zapóźno! Cała siła cisnąłem szóstym nożem prosto w jej piękną białą szyję.

Straszne rozżalenie opanowało widzów: rozległ się instyktowy

ny przytłumiony okrzyk zgory.

Przybiłem ją do ścian.

Z rany buchnęła zczerniała krew. Na chwilę oczy nasze się spotkały; w jej wzroku dostrzegłem strach. Następnie głowa jej opadła. Śmierć wzięła ją w swa władze!

Nikt nie dowiedział się, nigdy, że zabiłem z rozmysłem Sędziowie przysięgli stwierdzili nieszczęśliwy wypadek. Wkrótce opuściłem ojczyznę już na zawsze.

Ranny zamilkł, gdyż krew nuciła mu sie ustami.

Dwukroć usiłowal mówić, lecz nie mógł. Aż wreszcie zdołał wyszczać schylonemu nad nim przyjacielowi:

— Wczoraj spotkałem Salini'ego. On jeden tylko znał prawdę. — On mnie zastrzelił. Wyczerpany upadł na narv. Tęła w nim jeszcze iskierka życia. Kwadrans leżał tak nieruchomo, nagle zerwał się; bredził ochrypłym głosem.

— Ha! Letti na arenie! Daj mi noż!

Pięć razy wykonywał ruch reką, naśladując rzucanie noży. Zebrawszy ostatnie siły, cisnął szóstym raz.

— A zawolał, wyciągając ręce w próżnię, nareszcie ja przybiłem do deski.

Krew ponownie buchnęła z ust Jacka Ipeita; jednak cicho i spokojnie.

(Tłumaczył W. P.)